

MARIA PESZEK

NIEDOBRO NARODOWE

SUMMERJAM

MUZYCZNA WYSPA SKARBÓW

MUZYKA W REKLAMIE

REKLAMA REKLAMA, PRANIE MÓZGU JUŻ OD RANA

KWARTALNIK BEZPŁATNY



numer
wrzesień 2013
#04
ISSN 2299-6273

koncert

JAMAL

16/11/2013

sala kameralna ncpp

bilety:

25 zł przedsprzedaż

35 zł w dniu koncertu



koncert

TRÈS.B

sala kameralna ncpp

22/11/2013

bilety:

20 zł przedsprzedaż

30 zł w dniu koncertu



Narodowe
Centrum
Polskiej
Piosenki



*koncerty
przez
cały rok*

Amfiteatr / Sala Kameralna
Opole, ul. Piastowska 14a

SPIS TREŚCI

SHORTY

NEWSY, CIEKAWOSTKI, INFORMACJE

— str. 04

DONGURALESKO

CZYLI MESJASZ RAPU

— str. 06

MARIA PESZEK

NIEDOBRO NARODOWE

— str. 08

WYSPA MUZYCZNYCH SKARBÓW

SUMMERJAM 2013

— str. 10

GALERIA

BALKAN BEAT BOX / W STRONĘ KRAINY ŁAGODNOŚCI

— str. 12

HISTORIA JEDNEJ PIOSENKI

GIMMIE SHELTER - THE ROLLING STONES

— str. 13

OPOLE SONGWRITERS FESTIVAL

OPOLE - STOLICA PIOSENKI ŚWIATOWEJ

— str. 14

REKLAMA, REKLAMA, PRANIE MÓZGU JUŻ OD RANA

MUZYKA W REKLAMIE

— str. 16

SZAJĄCA GRAJĄCA

ROXY MUSIC „IN EVERY DREAM HOME A HEARTACHE”

— str. 18

ZALECA SIĘ

MUZYKA, MUZYKA, MUZYKA. I JESZCZE MUZYKA

— str. 20

TAKŻE TEGO

Wakacje niestety za nami. Za nami również letnie festiwale muzyczne, w tym Open'er i jego mniejsze wersje, których latem w Polsce jest całe mnóstwo. Przed nami z kolei jesień, czyli koncerty w klubach oraz nieliczne imprezy plenerowe, w tym główne i najważniejsze: Święto Niepodległości. Co ciekawe, impreza od kilku lat zyskuje – co cieszy – nie tylko na popularności, ale i – to już nieco mniej – na nietypowej widowiskowości. Oba, że się tak wyrażę, *eventy* przyciągają masę młodzieży. Pierwszy upływa pod znakiem najlepszych koncertów, ale i szpanu oraz *fancy* kaloszy za 500 zł od pary. Drugi, z kolei, coraz częściej przejawia się w osobliwym okazywaniu radości, polegającym na „żywiolowym manifestowaniu” kończącym się coraz częściej regularną burdą. Oba zjawiska mogą budzić niepokój. Problem w tym, że to pierwsze jest bagatelizowane. Moda oraz szpan zawsze szły w parze z muzyką i subkulturami, to ani nic nowego, ani dziwnego, ale żeby w gumiakach za niejedno kieszonkowe...? Jak mawiał Walter Sobchak z „Big Lebowski’ego”: czy cały świat oszalał i tylko ja pamiętam o zasadach? I nie mówcie w tym momencie: że co? Bo wtedy pozostaje jedynie za Adasiem Miauczynskim powiedzieć: k..., o tym też nie słyszałeś? Słowem, zamiast na szalową kurteczkę, kolejną fairtrade’ową kaszankę posypaną kiełkami lub mandacik za wrywanie kostki brukowej, wydaj na bilet. Film, teatr, książka, koncert? Jak wolisz. Najlepiej na wszystko naraz. Ba Dum Tss.

PS Jeśli nie masz pomysłu, na co wydać pieniądze, służymy pomocą i polecamy następne strony MIC-a, na których znajdziesz kilka propozycji.

Marek Szubryt



MIC w formacie PDF do pobrania również na naszej stronie

www.mic.ncpp.pl

DUET Z ZAŚWIATÓW

Jak poinformował Brian May, już niebawem światło dzienne ujrzy materiał, który powstaje w ramach współpracy Michaela Jacksona i Freddiego Mercury. Gitarzysta Queen postanowił wydać zapis sześciogodzinnej sesji, która odbyła się w Kalifornii, a w ramach której wokaliści nagrali 3 utwory. Dalsza współpraca nie miała jednak miejsca, bo, jak powiedział magazynowi „The Times” były menadżer zespołu Queen Jim „Miami” Beach, Freddie Mercury miał poważne zastrzeżenia co do przebiegu nagrania – Zadzwonił do mnie i zażądał: musisz mnie stąd zabrać! Ten świr przyprowadził do studia lamę! Mam dość i chcę się stąd wydostać... Zapowiada się obiecująco.

Rafał Czarniecki



ELVIS ŻYJE!

Taka kolaboracja nie może przejść niezauważona. Oto niesforne dziecko brytyjskiego rock and rolla, Elvis Costello, połączył siły z tuzami hip-hopu, grupą The Roots. Efektem ich współpracy będzie album Wise Up Ghost, który ukaże się 17 września nakładem legendarnej wytwórni Blue Note. Wydawnictwo zapowiada znakomity singiel Walk Us Uptown. Nie możemy się doczekać!

Michał Mościcki



ABRADAB I JOKA ŁADUJĄ BRONI

Dobre wieści napływają ze Śląska: powraca Kaliber 44! Artyści spotkali się na jednej scenie i zagrali świetny koncert podczas festiwalu Open'er w Gdyni, czym rozbudzili nadzieje fanów tej kultowej formacji. Wszystko wskazuje na to, że niebawem będziemy świadkami pełnej reaktywacji legendarnego składu, trwają bowiem prace nad albumem „4:44”, o czym na łamach mediów poinformował Dj Feel-X. Żyjemy nadzieją, że ekipa K44 znowo zabierze się do pracy i niebawem nasze uszy cieszyć będzie nowy album. Pamiętajmy jednak, że „złośliwa wena, raz jest, raz jej nie ma”. Oby tym razem jej nie zabrakło.

Michał Mościcki

CZŁOWIEK ORKIESTRA POWRACA

Szykuje się jeden z bardziej spektakularnych, muzycznych powrotów ostatnich lat. André 3000 pozazdrościł swojemu koledze z zespołu OutKast i na początek 2014 roku zapowiedział premierę solowego albumu. Choć od wydania ostatniej płyty z udziałem André minęło siedem lat, artysta nie próżnował: wystąpił gościnnie na krążkach m.in. Beyonce, Gorillaz czy Drake'a i wcielił się w rolę Jimiego Hendrixa w biograficznym filmie zapowiadającym na wrzesień 2013 roku... Hey Ya!

Michał Mościcki





OSIECKA X 77

Szykują się wyjątkowe obchody urodzin nie mniej wyjątkowej artystki. 7 października będziemy obchodzili 77 urodziny Agnieszki Osieckiej. Z tej okazji 77 aktorów i przyjaciół poetki na nowo i po swojemu zinterpretuje jej teksty. Nagrania utworów (do odsłuchania w formacie mp3), zdjęcia aktorów oraz rękopisy wybranych przez nich wierszy znajdują się na wystawie, której wernisaż odbędzie się 7 października, jednocześnie w Opolu (Uniwersytet Opolski) i w Warszawie (Kino Atlantic). - Do przedsięwzięcia zaprosiliśmy niezwykle osobowości: znanych aktorów, przyjaciół Agnieszki Osieckiej, dziennikarzy i lektorów. Wszyscy wybrali swoje ulubione wiersze i nagrali je w studio – mówi Jarosław Wasik, dyrektor Muzeum Polskiej Piosenki w Opolu. Swoje interpretacje zarejestrowała czołówka polskiej sceny, by wymienić tylko Krystynę Jandę, Zuzannę Łapicką, Magdę Umer, Martynę Wojciechowską, Grażynę Wolszczak, Grzegorza Miecugową i Mateusza Damięckiego. Co więcej, otwarciu wystawy towarzyszyć będzie projekcja filmu dokumentalnego pt. „Agnieszka” w reżyserii Grażyny Pieczuro. Wernisaż odbędzie się w Auli Błękitnej Uniwersytetu Opolskiego, natomiast wystawę będzie można zwiedzać w holu uczelni do końca października.

Anita Koszałkowska

JEDYNY SŁUSZNY WYBÓR

Wytwórnia Island Records przedstawiła zespołowi The Killers listę potencjalnych producentów, z którymi zespół mógłby nawiązać współpracę. Wokalista Killersów, Brandon Flowers, odrzucił wszystkie propozycje z wyjątkiem Anthonego Gonzalesa, na co dzień lidera M83. Na razie powstanie jeden singiel, a szansę na dalszą współpracę gitarzysta Dave Keuning ocenił na 65 procent.

Rafał Czarnecki



WIECZÓR W SEATTLE

Podczas koncertu, który odbył się 19 lipca w Seattle, Sir Paul McCartney zaprosił na scenę Dave'a Grohla, Krista Novoselica oraz Pata Smeara, czyli muzyków tworzących legendarną Nirvanę. Artyści musieli sobie przypaść do gustu, bo to już trzeci publiczny występ tego składu, co więcej, tym razem nie skończyły się tylko na wykonaniu jednej piosenki. Muzycy zagrali wspólnie 5 utworów, wśród których znalazło się m.in. „Get Back”, „Helter Skelter” i „The End” z repertuaru The Beatles.

Rafał Czarnecki

CZYLI MESJASZ RAPU

Choć owo określenie zdawać się może wyjątkowo obrazoburcze, nie ma chyba w Polsce drugiego rapera, do którego pasowałoby lepiej. Przekonanie o wyjątkowości poznańskiego artysty wynika zarówno z jego działalności artystycznej, jak i strategii, którą obrał, aby ze swoim przesłaniem docierać do jak najszerzego audytorium.

Już na pierwszej legalnie wydanej płycie kolektywu Killaz Group Gural obwieścił: „jestem szejkiem w moim mieście”, co sceptycznie nastawieni do przedstawianych w stylu bragga deklaracji odebrali zapewne jako przejaw niczym nieuzasadnionej buty. Kolejne projekty dowiodły jednak, że rejon jego działalności zaczyna się rozszerzać, a anektowane terytoria zdają się nie mieć końca. Przez cały twórczy okres Don działa w według zasady: „myśl globalnie, działaj lokalnie”. Choć podbił kluby w całym kraju, to odwołuje się do ogólnoswiatowego ruchu Zulu Nation, który w swej działalności stara się prezentować hip-hop jako niezwykle kulturotwórcze zjawisko. Uświadomiło to niejednemu, że wspomniana filozofia nie funkcjonuje jedynie za oceanem, ale również „na Europie peryferiach”. Pewność siebie, z jaką przez pełen pułapek showbiznes maszeruje Gural, zdaje się być jego silnym



foto: Karol Góral / Otwarte

atutem. Gdy zapowiada: „jak burza w dożynki mogą być problemem”, odczuć można, że nie ma siły, która może go powstrzymać. Według punkowej zasady „do it yourself” artysta staje w szranki z muzycznym biznesem. Problemy z wydawaniem płyt? Zakłada Szpadzorz Records i oprócz swoich płyt wydaje albumy zdolnych raperów. Jakość i design obecnych na rynku ubrań budzi wątpliwości? Powołuje do życia markę odzieżową. Telewizję muzyczne „obrażyły się” na ambitny hip-hop? Zakłada Follow The Rabbit TV, jak sam mówi, „najlepszą telewizję w internecie”. Przypomina to niemal legendę o Królu Midasie, tyle, że z happy endem. Najmocniejszą jednak stroną twórczości rapera są, rzecz jasna, teksty. Tu dostrzec można ścieranie się poglądów epikurejskich z tymi osadzonymi mocno w nurcie egzystencjalnym. Wszystkich, którym nie mieści się w głowie zestawianie pojęć określających poglądy filozoficzne z rapowanymi wersami, zachęcić należy do zgłębienia twórczości DonGuralEsko, która naszpikowana jest odniesieniami do religii, filozofii i literatury. Cała

liryczna warstwa obecna na płytach Gurala przypomina przytaczaną przez niego samego walkę zaratusztriańskich bóstw Ahura Mazdy i Angra Mainju, kultury z naturą, postu z karnawalem. Raper z równą sobie lekkością potrafi snuć opowieści o niekończących się imprezach, nowych Nike'ach, cudach motoryzacji, co zabierać słuchacza w podróż po amazońskich lasach w poszukiwaniu źródeł kultury i szamańskich praktyk.

Płynę prawym halsem, rejssem Hermanna Hesse

W przytoczonym werse niemiecki pisarz pojawia się nieprzypadkowo. W jednym ze swoich dzieł pt. „Peter Camenzind” pisze: „[...]Chciałem nauczyć ich wsluchiwać się w tętno ziemi, brać udział w życiu całej przyrody, aby w natłoku swych małych losów nie zapomnieli, że nie jesteśmy bogami stworzonymi przez nas samych, tylko dziećmi i częstkami ziemi i całego kosmosu[...]”, co w zestawieniu z pojawiającymi się u rapera motywami tworzy intrygującą jedność:

„Nocami strzelam oczami, strzygę uszami
Wciążam świat czujnymi nozdrzami,
Jak pies, jak dzik, jak koń i jak sarna
Wspólna jaźń interplanetarna...”



foto: materiał promocyjny artysty

KONCERT



11/10/2013 sala kameralna ncpp
info: www.ncpp.opole.pl

Trudno oprzeć się wrażeniu, że Hesse i DonGuralEsko poszukują prawdy w tych samych przestrzeniach duchowości. Liczne odwołania do filozofii buddyjskiej, powracające motywy samsary, karmy i medytacji zdają się tylko to potwierdzać.

**[...Jja mam swoją Rivierę i toczę późną porą bajerę,
Długą bajerę, jakbym był Hugo Baderem[...]**

Nazwisko znanego reportażysty nie służy jedynie bezrefleksyjnemu wypełnianiu linijek rymem. Motyw podróży i próby dotarcia do najodleglejszych kultur pojawia się w zwrotkach rapera niezwykle często.

Wyprawa przybiera u niego różne formy, z jednej strony „porzuca rodzinny gród”, po to aby odbyć „podróż na wschód”, gdzie czeka „niezbadany włóczykija szlak”, z drugiej strony oferuje nam podróż metaforyczną, którą można odbyć w każdej chwili. Dzięki temu możemy odwiedzić Langwedocję, aby poznać bliżej wyniszczoną przez inkwizycję kulturę Albigensów, wypić kielich wina z chasydami podczas święta Pesach, czy poczuć zapach, jaki towarzyszy wszystkim przemierzającym ulice Brooklynu. Aby obraz, który wyłania się z tekstów Gurala dopełnić, nie należy zapominać o jego epikurejskiej częstce, która zdaje się być doskonałą przeciwwagą dla filozoficzno-podróżniczych wątków. Nie zapominajmy, że mamy do czynienia z raperem z krwi i kości, który pomimo niezliczonej ilości tropów i znaczeń w swojej twórczości sięga również po to, co przyziemne, co sprawia przyjemność i pozwala oderwać się od problemów dnia codziennego. DonGuralEsko bynajmniej nie stroni od opisów zabawy i wychwalania wszelkich przyjemności, wynikających z iście karnawałowych szaleństw:

„Chcę pobiec, przeżyć chwilę nocną w zgodzie ze swym zen,
Włać w siebie szybko, mocno - znowu poczułem zew,
Pompuję krew, Gural wydziela substancje,
Masz palpatacje? Pałę plantacje, znam chiromancję...”

Wielowątkowość twórczości poznańskiego rapera sprawia, że każdy ze słuchaczy może w jego tekstach odnaleźć to, co jemu jest najbliższe. Warto wyruszyć w poszukiwaniu zabawy, mądrości i inspiracji po śladach, które zostawia w swoich wersach DonGuralEsko, pamiętając, że granice wyobraźni nie istnieją, a „wszystko jest stanem umysłu”... Bang!

Michał Mościcki

30 LAT REGGAE W POLSCE



**Wystawa
fotografii**

MUZEUM
POLSKIEJ
PIESENKI
W OPOLE

15/09/2013

miejsce:
STAWEK BARLICKIEGO

MARIA PESZEK

NIEDOBRO NARODOWE

Marysia urodziła się we Wrocławiu, wychowała w Krakowie, a po zakończeniu studiów zamieszkała w Warszawie. Już jako Maria była aktorką, by – wspinając się z powodzeniem na szczyt swojego fachu – naraz rzucić wszystko i zostać piosenkarką. Mimo wielu informacji na temat twórczości, dorobku i biografii, nadal nie ma pewności z jakiej planety pochodzi. Wiadomo natomiast jedno: jest artystką wyjątkową, której w Polsce dorównuje mało kto.

Pieśni z pleśni

Czwarty dzień festiwalu Colours of Ostrava, leniwe popołudnie, około godziny 17:30. Z całkiem sporej, trzeciej co do wielkości sceny festiwalu zaczynają dobiegać dźwięki próby, jak można przeczytać w pierwszym zdaniu informatora, „heretyckiej artystki z Polski” (scen muzycznych było 8, do tego dochodziły jeszcze 4 o charakterze teatralno-filmowo-dyskusyjnym). Do koncertu jeszcze 45 minut, ale pod sceną ustawia się coraz więcej osób, które z zaciekawieniem słuchają i obserwują wszystko to, co się na niej dzieje. W sumie – myślę – nie ma się co dziwić, bo po podstawowej



foto: Ryszard Michalski / EDEK

próbie dźwięku, „rzucane” ze sceny niby niedbale dźwięki kolejnych kawałków powodują, że noga sama zaczyna „chodzić”. Również o 18:15 na scenie pojawia się Maria Peszek, która, oprócz Anny Marii Jopek, była jedynym polskim artystą biorącym udział w tym znakomitym festiwalu. Od pierwszych dźwięków staje się jasne, że mamy do czynienia z projektem nie odbiegającym poziomem od czołówki pozostałych wykonawców. Odwracam się, a tu miłe zaskoczenie: całkiem spora gromada ludzi, jak „na koncert nikomu nieznaney Polki

o takiej godzinie”. Choć wiedziałem czego się po koncercie Peszek można spodziewać, to jest to pierwsze moje spotkanie na żywo z płytą „Jezus Maria Peszek”. Zespół zaczyna nowymi kawałkami, które brzmią rewelacyjnie. Muzycy grają jak wściekli, elektronika przeplata się z punkowym uderzeniem i transowym pulsem. Mniej więcej po czwartym kawałku odwracam się raz jeszcze i... opada mi szczęka. Nie dość, że plac, z którego można obserwować koncert, jest wypełniony po brzegi ludźmi w najróżniejszym wieku, to jeszcze schody i platformy prowadzące do znajdującego się tuż obok punktu widokowego oblegane są szczelnie przez kolejnych słuchaczy. I ponownie, po krótkiej chwili wrzuszam ramionami, a przez głowę przebiega myśl, że przecież nie ma się co dziwić, bo to, co dzieje się na scenie, przyciąga jak magnes. Zespół składający się z rewelacyjnych muzyków sceny trójmiejskiej i warszawskiej gra jak w transie, przekazując całą energię publiczności. Przy tej okazji trzeba też wspomnieć o Michale Królu, który jest współautorem albumu „Jezus Maria Peszek”. Ukrywający się pod pseudonimem Fox muzyk zaliczany jest do grona najzdolniejszych producentów młodego pokolenia nie bez przyczyny.

Hej wy, ludzie psy oto śmieciowa królowa

Choć bez Króla i reszty znakomitych muzyków sukces byłby niemożliwy, to nie można zapomnieć o głównej autorce całego zamieszania. Maria Peszek nie pozostawia nikogo obojętnym, budząc raczej skrajne reakcje. Albo ludzie ją uwielbiają, albo nienawidzą, albo drażni, albo budzi uwielbienie. Jakby nie potrafiła znaleźć się gdzieś w połowie, pośrodku, delikatnie, w sposób stonowany. Jeśli już coś robi, to wyraziście, nie oglądając się na to, co kto pomyśli lub powie. Nie wstydzi się przyznać do



foto. Ivo Durek

niewiedzy, mówiąc jednocześnie bez strachu to, co sądzi lub w co wierzy (oraz – oczywiście – w co nie wierzy). – Przez rok wszystko było bólem i chaosem. Chciałam umrzeć. (...) U mnie ból ulokował się w kręgu, który bez żadnych powodów wypadł. Bolało tak, że w Bangkoku godzinami leżałam pod prysznicem przekonana, że to się nigdy nie skończy - mówiła Peszek w wywiadzie dla Jacka Żakowskiego w „Polityce”. I zaczęło się, internet zaroił się od krytyki, szyderstw, a z czasem także osądów – mówiąc delikatnie – skrajnych i niesmacznych. Powstały błyskawicznie na Facebook’u profil noszący nazwę „Cierpię jak Maria Peszek w Bangkoku” był tylko delikatną

igraszką w porównaniu z tym, co można było usłyszeć i przeczytać na różnych forach. Nagle z artystki nietuzinkowej Peszek stała się celebrytką, która – bez specjalnego starania się samej zainteresowanej – zaczęła robić furorę w portalach plotkarskich i społecznościowych. Internet zalały tytuły: „Peszek ma depresję”, „Maria Peszek: chciałam umrzeć”. Do tego doszły jeszcze wątki o patriotyzmie oraz niechęci do macierzyństwa i nagle okazało się – nie wiedzieć dlaczego i po co – że niemal każdy czuje się w obowiązku wypowiedzieć. Doszło do sytuacji dziwacznej, bo nikt jeszcze płyty, do której odnosił się wywiad nie słyszał, ale każdy miał swoje zdanie. Pomijam już pytanie, ile osób pofatygowano się do kiosku po Politykę i przeczytało cały wywiad? Ekshibicjonizm ma swoją cenę, a sama Peszek, dając wywiad w trakcie kampanii promocyjnej nowego albumu „balansuje na cienkiej linii”, jak celnie zauważył Robert Sankowski w recenzji albumu „Jezus Maria Peszek”, podkreślając, że choć sama artystka wyraźnie deklarowała, że zdaje sobie sprawę z tego, w jak uprzywilejowanej jest sytuacji. Mogła przecież przeżyć swoje załamanie na plaży w tropikach, a nie w M-2 na polskim blokowisku, ale Internet i tak zaroił się od nieprzychylnych komentarzy. Ale halo, kto słuchał płyty, kto był na koncercie? Sytuacja stała się absurdalna, bo zanim jeszcze można było usłyszeć cokolwiek poza singlem, album wymagał wręcz obrony. A ten świetnie broni się sam. Kto nie jest przekonany i kręci nosem, bo przecież „tą pierwszą to zrobił Waglewski, ten singiel z drugiej słaby był, no a ta trzecia tak sztucznie podpompowana tą depresją..”, to proponuję przynajmniej wybrać się na koncert. Oprócz rewelacyjnej muzyki, oryginalnych i niebanalnych tekstów, dostajemy dużo więcej. Dzięki wykształceniu aktorskiemu artystki mamy możliwość nie tylko uczestniczyć w rewelacyjnym spektaklu, ale także cieszyć się każdym słowem. Oprócz tego, że Peszek śpiewa po prostu wzorowo, to jeszcze procentuje doświadczenie z jej poprzedniego zawodu. Każde słowo, każda sylaba i zgłoska są wyśpiewane tak, że nawet nie znając tekstów, możemy wszystko dokładnie usłyszeć i zrozumieć. Do tego dochodzi jeszcze wspomniana wcześniej muzyka i rzadko spotykany pakiet emocji, dzięki którym na Colours of Ostrava oprócz – oczywiście – Polaków, pod sceną było mnóstwo towarzystwa z innych krajów.

PS Na koniec, bijąc nieprzerwanie brawo, publiczność domaga się bisu. Jak wiadomo, na festiwalu bisów nie ma, bo rozpiska godzinowa musi się zgadzać co do minuty. Po dłuższym czasie, co też się często nie zdarza, na scenę jednak wchodzi zespół, kłania się nisko, a Maria dziękuje wszystkim z całego serca, tym bardziej, że – jak mówi – „większość z was i tak nie rozumiała ani słowa”. Brawa nie maleją. Po kolejnych ukłonach artystka pozdrawia wszystkich i, na odchodne, rzuca ze sceny po jednym słowie kolejno po polsku i po czesku. W MIC-u nie wypada go przytaczać, dlatego poprzestaśmy na tym, że w naszym języku zaczyna się na „s” i bez niedopowiedzeń sugeruje, by natychmiast się oddalić.

Marek Szubryt



koncert
MARIA PESZEK
26.10.2013
sala kameralna ncpp
info: www.ncpp.opole.pl

WYSPA MUZYCZNYCH SKARBÓW

Miłośnicy festiwali muzycznych latem mają swoje „żniwa”. W ostatnim numerze MIC’a staraliśmy się przybliżyć Wam kilka z nich i zachęcić do podróżowania. W Polsce największe festiwale mają się doskonale: zorganizowane są na najwyższym poziomie, line up’y naszpikowane są gwiazdami, a zadowolonych uczestników z roku na rok przybywa. Nieco gorzej wygląda sytuacja w przypadku festiwali bardziej sprofilowanych muzycznie. Tu zdecydowanie warto zwrócić uwagę na to, jak wyglądają takie imprezy u naszych zachodnich sąsiadów.

Czym dla miłośników elektroniki jest kataloński „Sonar”, a dla fanów gitarowych brzmień niemiecki „Rock Am Ring”, tym dla lubujących się w jamajskich brzmieniach jest „Summerjam”. Jeżeli na myśl o festiwalu reggae przed oczami staje Wam grupka kolorowo ubranych ludzi w dreadach z bębniami w rękach, którzy wiecznie „upaleni” stoją przed sceną, na której równie „upaleni” wykonawcy wysyłają w świat „pozytywną wibrację”, to festiwal odbywający się od dwudziestu trzech lat w Kolonii skutecznie złamie owe stereotypy. Organizatorzy zadbali bowiem o to, aby każdy z uczestników mógł znaleźć coś dla siebie. Już sama lokalizacja imprezy sprawia, że niezależnie od upodobań muzycznych, można świetnie spędzić czas. Całość mieści się nad jeziorem Fühlinger See, którego chłód skutecznie niweluje lipcowe upały. Teren okalający akwen służył jako pole namiotowe,



które za sprawą położenia tętniło własnym życiem. Nie zabrakło także należycie zaopatrzonych punktów gastronomicznych i knajpek, z których nieustannie wydobywały się zachęcające do zabawy dźwięki. Sceny festiwalowe umiejscowione były na wyspie, do której prowadzą trzy mosty, będące jednocześnie festiwalowymi bramkami. Za mostem wkraczamy w niezwykle barwny świat. Wita nas pulsujący basem, pachnący kuchniami całego świata, pełen uśmiechniętych ludzi mikrokosmos. Tu zjawisko „multi-kulti” zdaje się osiągać pełny wymiar. Nie bez znaczenia pozostaje też działalność organizatorów, którzy ułożyli line up w taki sposób, aby na festiwal przyciągnąć ludzi o szerokich horyzontach muzycznych, poszukujących nowych brzmień, osadzonych w starych,

tradycyjnych gatunkach. Obok doskonałych koncertów prawdziwych mistrzów gatunku, takich jak Max Romeo, Tarrus Riley czy Gentleman, organizatorzy przygotowali kilka niespodzianek. Pierwszą z nich był koncert Matisyahu, który wraz z ekipą znaną z projektu Dub Trio, przedstawił swoją własną wizję brzmienia inspirowanego jamajską kulturą. Znany na całym świecie chasyd, który od pewnego czasu konsekwentnie zmienia image, stanął przed trudnym zadaniem, gdyż publiczność na Summerjam jest niezwykle wymagająca. Udało mu się sprostać zadaniu, a tłum zgodnie falował i ochoczo intonował pieśni. Pojęcie „tłum” zarezerwować należałoby jednak dla kolejnej zaskakującej, muzycznej propozycji. Trudno opisać to, co działo się w momencie, kiedy w rytm utworu „Here Comes The King” na scenę wkroczył Snoop Lion (a.k.a. Snoop Dogg). Tego Pana chyba nikomu przedstawiać nie trzeba. W Kolonii pojawił się już po „reinkarnacji”, czyli po wydaniu płyty „Reincarnated”, która powstawała na Jamajce, na którą artysta poleciał szukać inspiracji i duchowego oczyszczenia. Szczegóły tej wyprawy śledził magazyn Vice, a jej efekty można zobaczyć w filmie dokumentalnym, od sierpnia



foto. Michał Mościcki

dostępny również w Polsce. Choć utwory z najnowszej płyty, wyprodukowanej przez Diplo, zostały świetnie przyjęte przez publiczność, to szaleństwo osiągnęło apogeum, gdy wybrzmiały największe hity Doggy Doga: „Still”, „Drop it like its hot”, czy „What’s my name”. Uśmiechnięty jak zwykle raper scenę mógł opuścić ukontentowany świetnym przyjęciem. Producent płyty Snoopa, wspomniany wyżej Diplo, pojawił się na scenie tego samego wieczoru wraz ze swoim projektem Major Lazer, a to co zaserwował wszystkim zgromadzonym opisać można krótko: absolutne szaleństwo. Informacje na temat formy, z jaką swoją muzykę prezentują Major

Lazer, obecne były w relacjach z wielu festiwali, jednak to, co zaserwowali w Kolonii przeszło z pewnością najśmielsze oczekiwania niejednego widza. Nie minęło kilka minut a publiczność żwawo podskakiwała w rytm utworu „Jah No Partial” i dźwięków generowanych przez eklektyczną załogę. Bańki mydlane, confetti, dmuchana kula i powiewające w górze koszulki tłumy, to tylko jeden z elementów show. Dodatkowo na scenie pojawiły się tancerki, dekoracja, prezentacje multimedialne i specjalnie przygotowane światła. Wszyscy obecni pod sceną byli świadkami jednego z najlepszych koncertów tegorocznej edycji festiwalu, a utwór „Watch Out For This (Bumaye)”



foto: Michał Mościcki



foto: Michał Mościcki

stał się jego nieoficjalnym hymnem. Różnorodność muzycznych propozycji sprawia, że zadowoleni mogą być fani roots reggae, hip-hopu, dancehall'u, elektro, dubstepu, world music, a nawet brzmień akustycznych i tradycyjnych afrykańskich rytmów. Poczucie pełnego zadowolenia dopełnia profesjonalna organizacja całego zaplecza festiwalu i wprowadzenie praktycznych, ułatwiających życie rozwiązań. Zrasczacze, które pozwalają przetrwać upał, kubki wielorazowego użytku ograniczające do minimum generowanie śmieci, panowie z beczkami piwa na plecach gotowi uraczyć nim każdego spragnionego, co automatycznie likwiduje kolejki oraz niezliczona ilość propozycji kulinarnych, to tylko kilka elementów umilających trzydniową fiestę. Pomysłowość organizatorów dostrzec można było również trzeciego dnia festiwalu, kiedy pod dwudniowym szaleństwem zaproponowali wszystkim „leniwą” niedzielę. Pełne słońce, jezioro, chłodzące trunki i świetne koncerty mistrzów z Fat Freddy's Drop i zamykającego festiwal Patrice'a pozwoliły nieco ochłonąć i z festiwalu wyjechać zapamiętując jego tegoroczne przesłanie: „Free your mind”.

Michał Mościcki



„W Stronę Krainy Łagodności”
**NOHAVICA
SOYKA i goście**
29/06/2013
Amfiteatr NCPP
foto. Katarzyna Mach / dwaka.com



Balkan Beat Box
28/06/2013
Amfiteatr NCPP
foto. Katarzyna Mach / dwaka.com



BURZA

Z KAMIENIAMI

Z plakatów promujących trasę koncertową z okazji 50-lecia istnienia The Rolling Stones spoglądają uśmiechnięte twarze członków zespołu, w tym Micka Jaggera i Keitha Richardsa. Entuzjazm towarzyszący wspólnym występem wydawać się może wątpliwy, biorąc pod uwagę skandal towarzyszący wydanej dwa lata wcześniej biografii Richardsa, w której mocno oberwało się liderowi zespołu, a Keith nie wahał się uderzyć w najczulsze punkty swego przyjaciela, włącznie ze szczegółami dotyczącymi jego części intymnych.

Miły się jednak ten, kto do roku 2010 historię Stonesów postrzegał jako pasmo sukcesów opartych na porozumieniu, przyjaźni i wzajemnym szacunku. Rysa na biografii gigantów rock and roll'a pojawiła dużo wcześniej, z końcem burzliwych lat 60-tych. Choć trudno w to dzisiaj uwierzyć, na długo przed tym jak Sir Mick Jagger stał się bohaterem legend o użytkowaniu namiotów tlenowych, transfuzji krwi i operacjach plastycznych, a romanse i skandale towarzyskie przesłoniły wielki talent do pisania piosenek, The Rolling Stones byli zespołem zaangażowanym. Schyłek lat 60-tych obfitował w wiele burzliwych wydarzeń. Trwały próby wywalczenia swobód obywatelskich, nasilały się protesty przeciwko wojnie w Wietnamie, działalność wzmogła IRA oraz Czerwone Brygady, pojawiły się ruchy wolnościowe, a świat

zalały masowe protesty robotników domagających się godziwych płac. Ludzie w czasie wielkich przemian oczekiwali od swoich idoli, aby Ci stanęli po ich stronie. Jagger również próbował udowodnić, że los szarego obywatela nie jest mu obcy: uczestniczył aktywnie w protestach, podczas wywiadów nawoływał do rewolucji, pisał z Richardsem protest songi w stylu „Street Fighting Man”, które ludzie odbierali bardzo dosłownie. Podobnie było z singlem „Gimmie Shelter”, który często towarzyszył protestującym młodym ludziom. Wersy „czuję, że burza zagraża dziś mojemu życiu”, czy „wojna, dzieci, jest tylko o jeden strzał od nas...” zostały odebrane literalnie, co tylko wzmogło popularność piosenki. Opowieści Keitha Richardsa dotyczące okoliczności powstania utworu nie pozostawiają jednak wątpliwości i, jak to często z rock and rollowymi songami bywa, genezą było złamane serce gitarzysty Stonesów. Nie była to jednak kolejna nieszczęśliwa miłość, ale niezwykle pogmatwana relacja między Jaggerem a ówczesną kobietą Richardsa, prawdziwą femme fatale, aktorką Anitą Pallenberg. Zbiegło się to w czasie, w którym lider Stonesów bratał się z lewicującą bohemą i został zaangażowany do filmu „Performance”, w którym odgrywał rolę upadłej gwiazdy rocka. Partnerką Micka Jaggera miała być właśnie Pallenberg, filmowa oponentka słynnej Barbarelli. Problem polegał na tym, że reżyserem filmu był Donald Cammell, były partner Anity, któremu bardzo zależało na niezwykle realistycznych scenach miłosnych. Udało mu się dopiąć



swego, film odbił się szerokim echem, a cała Wielka Brytania analizowała pikantne fragmenty scena po scenie. Keith nazwał Cammella „krętarzem i manipulatorem, którego jedyną miłością życia było pieprzenie życia innym”. Jak na złość, plan zdjęciowy znajdował się zaledwie kilka ulic od ówczesnego mieszkania Richardsa. Choć Keith wielokrotnie przyznawał, że Stonesi „nie są starcami i nie uznają pospolitej moralności”, a „monogamia jest czymś prowincjonalnym”, to znajomość scenariusza powstającego filmu sprawiała, że oczekiwanie na powrót Anity stawało się niezwykle nerwowe. Siedząc samotnie w mieszkaniu gitarzysta pił, palił, zażywał ogromne ilości heroiny i pisał piosenki. Pomyślna na „Gimmie Shelter” pojawił się podczas jednej z takich sesji. Richards wspomina: „dzień był do dupy, za oknem szalała burza [...] więc wczułem się w atmosferę i przylgądałem się ludziom z parasolami szarpanymi przez wiatr, którzy biegali jak oszaleli”. Artysta zdaje się trywializować powstanie jednej z najbardziej znanych pieśni The Rolling Stones, kwitując krótko: „czasem ma się fart”. Powstał hit, lecz efektem tej burzliwej historii było wieloletnie uzależnienie Richardsa od heroiny, rozpad jego przyjaźni z Jaggerem i poważne naruszenie konstrukcji zespołu. Czasem również farta brakuje...



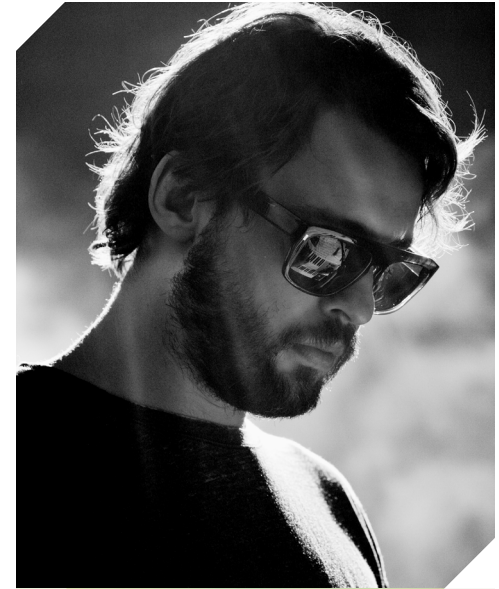
OPOLE SONGWRITERS FESTIVAL

2 0 1 3

Już wkrótce Opole ze stolicy polskiej piosenki przekształci się w stolicę piosenki światowej. W ramach Opole Songwriters Festival do miasta zawitają wykonawcy aż z trzech kontynentów: Europy, Ameryki Północnej i Australii. Nie zabraknie także polskiego akcentu w postaci występu Tomka Makowieckiego oraz krakowskiego projektu Patrick The Pan.

Od jakiegoś czasu okres wakacji uznać można za prawdziwe święto muzyki. Wyrastające niczym grzyby po deszczu letnie, plenerowe festiwale kuszą melomanów przebogata ofertą koncertową, w ramach której każdy znajdzie coś dla siebie. Każdy, prócz zwolenników kameralnych, wypełnionych niemal intymną atmosferą występów. Z odsieczą nadchodzi jednak jesień, a wraz z nią wyjątkowa impreza – Opole Songwriters Festival, jedyna w swoim rodzaju oferta skierowana nie tylko do fanów autorskiej muzyki spod znaku akustycznych brzmień. - Songwriting to coś więcej niż brzdąkanie na gitarze w zaciszu czterech ścian. To o wiele szersze spektrum muzyki opierające się na autorskiej idei, która zwykle nie ogranicza się tylko do pisania własnych piosenek. Tacy muzycy najczęściej sami wszystko organizują, od tras koncertowych po okładki płyt. W tym kontekście można powiedzieć, że jest to prawdziwie niezależna muzyka, płynąca z potrzeby serca. - tłumaczy Roman Szczepanek, znany szerzej jako Graftmann,

pomysłodawca imprezy. W odróżnieniu od poprzedniej edycji, która opierała się w większości na polskich wykonawcach i kameralnych salach, tegoroczny line up wykracza nie tylko poza granice Polski, ale także Europy! Preludium do tegorocznej edycji imprezy stanowić będzie koncert multiinstrumentalisty Rylanda Boucharda, który odbędzie się już 2 października. Pochodzący z USA artysta kojarzy się przede wszystkim z kultowym projektem The Robot Ate Me. Jego występ z pewnością obfitował będzie w wiele nieprzewidywalnych zwrotów akcji. Muzyk potrafi zmieścić 17 utworów w 22 minutach, łącząc folk z elektroniką, psychodeliczny pop z awangardowym rockiem oraz sypialniane lo-fi z jazzowymi zagrywkami. To bez wątpienia jeden z najbardziej kreatywnych twórców szeroko pojętej alternatywy. Po prologu czas na uroczyste otwarcie, które uświetni występ dwóch niezwykle wyjątkowych wykonawców. Pierwszy z nich Connor Hutcheon, który mieszka i tworzy w północno-irlandzkim Derry, piosenki zaczął pisać już w wieku jedenastu lat, a jego nagrania demo, utrzymane w stylistyce lo-fi, trafiły niejednokrotnie na antenę radia BBC. W sierpniu 2013 roku muzyk wystąpił na Green Man Festival, największej imprezie muzycznej w Walii. Oliver Hasse natomiast przyjedzie do Opola z Oranienburga, niedużego miasta leżącego 35 kilometrów na północ od centrum Berlina. Niemiec regularnie podróżuje po Europie razem ze swoją gitarą i plecakiem, a na koncertach zdarza mu się opowiadać historie związane z jego autostopowymi wycieczkami,



Tomka Makowiecki



Patrick The Pan

dzięki którym nieustannie znajduje inspiracje do pisania nowych utworów. Drugiego dnia festiwalu na scenie Sali Kameralnej zaprezentuje się pochodząca z Włoch Linda Sutti - jedyna kobieta w tegorocznym zestawieniu, która swoje piosenki tworzy w oparciu o amerykański folk oraz twórczość takich artystów jak np. Joni Mitchell. Następnie wystąpi Patrick The Pan, a właściwie Piotr Madej, który, jak sam przyznaje, stara się nie śpiewać o miłości, choć nie zawsze mu to wychodzi. Wydany przez niego na początku tego roku album „Something of An End” zachwyił krytyków muzycznych i porównany został do kultowego debiutu zespołu Lenny Valentino. Krakowski artysta wraz ze swoim zespołem wystąpił niedawno na Heineken Opener Festival w Gdyni, a już 18 października pojawi się w Narodowym Centrum Polskiej Piosenki. Kolejny dzień należeć będzie natomiast do Brytyjczyków. Pierwszy z nich, Hayden Berry, przygodę z muzyką rozpoczął 15 lat temu, w efekcie czego na swoim konczie posiada już pięć albumów. Inspiracje czerpie od takich twórców jak Bob Dylan, Leonard Cohen i Tim Buckley. Drugi, Karl Culley, to nie tylko wirtuoz gitary, który do perfekcji opanował technikę gry zwaną fingerstyle, ale także doskonały wokalista. Magazyn MOJO nazwał Culley'a poetą wykonującym tzw. metafizyczny folk i przyrównał do legendarnego Johna Martyna. W sobotni wieczór wystąpi także Jakub Jirasek, ukrywający się pod pseudonimem J. Chłopak z gitarą i iPodem, który pokazał się szerszej publiczności na tegorocznej edycji festiwalu Colours of Ostrava, przez naszych sąsiadów z południa uznawany jest za jeden z najbardziej obiecujących, młodych talentów muzycznych. Wielki finał imprezy uświetni Phillip Bracken, który ujmie każdego ciepłą barwą głosu i brzmieniem swojej akustycznej gitary. Pochodzący z Sydney artysta w dorobku posiada małe wydawnictwo „Everything Looks Better In Candlelight”, dzięki któremu zyskał opinię australijskiego Bena Harpera, a także pełnowymiarowy album „The Opole Session”, nagrany na



Karl Culley

żywo w ciągu jednego dnia przy współpracy z polskimi muzykami. Ale na tym nie koniec, gdyż po Australijczyku na scenie Filharmonii Opolskiej pojawi się największa gwiazda tegorocznej edycji, Tomek Makowiecki, autor trzech solowych płyt, znany ze współpracy z zespołami Silver Rocket oraz NO! NO! NO!. W Opolu artysta zagra nie tylko swoje kompozycje w wyjątkowych, akustycznych aranżacjach, ale zaprezentuje przedpremierowo najnowszy materiał. – Ta płyta jest najważniejszą rzeczą, jaką do tej pory zrobiłem. Najodważniejszą – zdracza w jednym z wywiadów Makowiecki. Warto dodać, że opolska publiczność będzie mogła się o tym przekonać jako jedna z pierwszych. Warto także wspomnieć, że tegoroczne koncerty odbędą się w zdecydowanie większych scenach Narodowego Centrum Polskiej Piosenki oraz Filharmonii Opolskiej. Idea występów klubowych będzie natomiast kontynuowana w Kofeinie 2.0 i klubokawiarni Kontakt.

Marta Ochman

PROGRAM:

2.10.2013

Ryland Bouchard

(twórca projektu The Robot Ate Me)

godz. 20:00 / wstęp: 10 PLN

Narodowe Centrum Polskiej Piosenki, Piastowska 14a

17.10.2013

Connor Hutcheon

Oliver Hasse

godz. 20:00 / wstęp: 10 PLN

Kofeina 2.0, Plac Teatralny 12

18.10.2013

Linda Sutti

Patrick The Pan

godz. 20:00 / wstęp: 10 PLN

Narodowe Centrum Polskiej Piosenki, Piastowska 14a

19.10.2013

Hayden Berry

Karl Culley

godz. 19:00 / wstęp: 10 PLN

Narodowe Centrum Polskiej Piosenki, Piastowska 14a

J (Jakub Jirasek)

+ afterparty w klubie festiwalowym

godz. 21:30 / wstęp: 10 PLN

Kontakt, Nysy Łużyckiej 62

20.10.2013

Phillip Bracken

Tomek Makowiecki

godz. 18:00 / wstęp: 10 PLN

Filharmonia Opolska im. Józefa Elsnera, Krakowska 24

REKLAMA, REKLAMA,

PRANIE MÓZGU JUŻ OD RANA

W filmie Mariusza Trelińskiego pt. „Egoiści” Olaf Lubaszenko gra obiecującego kompozytora po przejściach, który na chwilę obecną chałturzy w branży reklamowej. Scena, w której przedstawia za pomocą metronomu pomysł na piosenkę reklamową, niedbale przy okazji dośpiewując melodię, obrazuje jednocześnie pogardę dla owego procederu, jak i miłośność samej kompozycji, która żadnych cech poza głupkowatą melodią posiadać nie musi. I owszem, z jednej strony bez większego problemu znajdziemy obecnie przykłady podobnych piosenek w reklamie, ale zdarza się, że sprawa ma się całkiem inaczej.

Jakie było zdziwienie, przypuszczalnie nie tylko moje, gdy w klipie zapowiadającym wiosenną ramówkę TVN w 2010 roku można było usłyszeć kawałek „Dashboard”, grupy Modest Mouse. Formacji, jakby nie patrzeć, z ugruntowaną pozycją na światowej scenie alternatywnej. Jeszcze jakiś czas temu, na rodzimym rynku, takie zachowanie można było uznać za zdradę. Formacja Cool Kids Of Death swego czasu sprzedała piosenkę „Poezja nie jest dla mnie” do reklamy Crunchipsów i rozpętała się burza. Ale w sumie trudno się dziwić zaistniałej sytuacji, gdyż CKOD swymi wcześniejszymi deklaracjami sami sprokowali taką sytuację. To tak jakby, nie przymierzając, McDonald’s wykorzystał którąś z piosenek Rage Against The Machine. Sama reklama ma jednak ogromną siłę, która potrafi w mgnieniu oka wypromować dany utwór. Przykłady

można mnożyć i mnożyć. Tak było choćby w przypadku australijskiej piosenkarki Lenki i jej utworu „The Show”, który był tłem dla ramówki już wcześniej wspomnianego TVN. Szwedzki Asteroids Galaxy Tour zaistniał w świadomości szerszego grona słuchaczy dzięki utworowi wykorzystanemu w reklamie piwa Carlsberg, a Selah Sue i jej piosenka „This World” swój sukces zawdzięcza... batonikom Kinder Bueno. W ostatnim przypadku utożsamianie artystki z konkretną reklamą przybrało trochę karykaturalny obraz, gdyż na plakatach reklamujących jej polską trasę widniało hasło „Autorka przeboju *This World* znanego z reklamy Kinder Bueno”, a na koncercie rozdawane były... batoniki. Jednak najbardziej popularnym przykładem jest José González, którego cover utworu The Knife „Heartbeats” wykorzystano w reklamie telewizorów Sony Bravia. Rafał Krzysztof Ohme oraz Katarzyna Łopaciak w swym artykule „Bach Bachem po uchu” w tygodniku Polityka tak opisują ów fenomen: „Czasami może się okazać, że piękno samej muzyki nie wystarczy i najbardziej liczy się kontekst, w jakim jej słuchamy. Tak było w przypadku reklamy Sony Bravia „The Balls”. Respondenci zostali poproszeni o obejrzenie jej w wersji bez dźwięku, o wysłuchanie samej muzyki oraz o obejrzenie reklamy w całości. I co się okazało? Dopiero przy jednoczesnej percepcji dźwięku i obrazu zarejestrowano pozytywne reakcje emocjonalne. Wykorzystanie znanych muzyków w kampaniach reklamowych jest coraz powszechniejszym trendem i nie wydaje się żadnym odkrywaniem kosmosu, ot znana postać zachęca swoją osobą do zakupu produktu.



Selah Sue



Modest Mouse



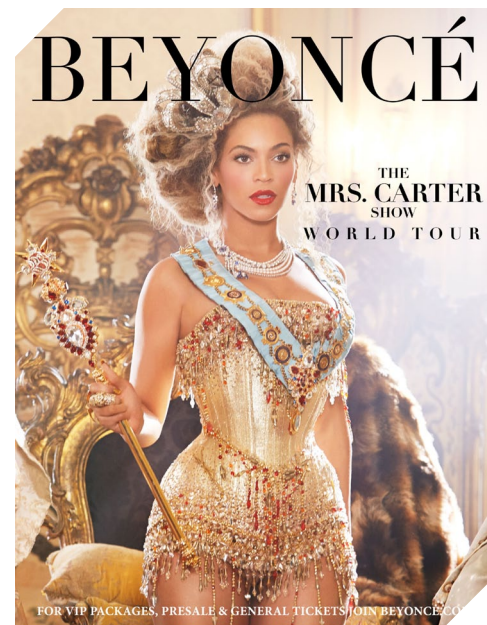
The Asteroids Galaxy Tour



Smolik



W ciekawy sposób skorzystało z tych możliwości małżeństwo państwa Carterów. Beyoncé reklamująca letnią kolekcję H&M w rytm swojego utworu „Standing on the Sun” nie jest niczym zaskakującym. Ale jeśli popatrzymy, że cała kampania była opatrzona hasłem „Beyoncé jako Mrs. Carter w H&M”, a jej trasa koncertowa nazywała się „Mrs. Carter Show World Tour”, widać już cały zamysł. Druga połowa małżeństwa państwa Carterów, czyli Jay-Z, również zmyślnie potrafi wykorzystać reklamową maszynę promocyjną. Właściciele Samsunga Galaxy mogli najnowszą płytę Jaya „Magna Carta Holy Grail” pobrać na 72 godziny przed oficjalną premierą. Co prawda narzucony został limit pobrań, który wynosił 1 milion. Ciekawy zabieg wykorzystano także w reklamie Volkswagena. Przez cały czas trwania spotu słyszymy piosenkę „People are people” Depeche Mode, przerobioną na różne style muzyczne, w zależności od osób prowadzących samochód. A na końcu pojawia się nie kto inny, jak sam Dave Gahan. Na naszym podwórku firmy również coraz częściej przykładają dużą wagę do muzyki wykorzystywanej w ich spotach reklamowych, np. producent piwa Lech sięgnął po utwór M83 „Midnight City”, a koncertn Era wykorzystał piosenkę Andrzeja Smolika „50 tysięcy 881”. Ale najbardziej przemyślanym planem strategicznym działającym z dużym rozmachem, i tu trzeba przyznać, także z polotem, jest Męskie Granie. Poprzez dobór artystów (występujących na poszczególnych koncertach selekcyjną dyrektorzy artystyczni danej edycji, a byli nimi dotychczas Wojciech Waglewski, Katarzyna Nosowska oraz O.S.T.R) i koncepcje trasy koncertowej, marka Żywiec ukazuje się jako postępową, nowoczesną, skierowaną do młodego odbiorcy. W dzisiejszych czasach sprzedaż swojej piosenki do reklamy nie wydaje się już być postrzegane jak paktowanie z diabłem. Nie musi to też być uwłaczające dla samego twórcy. Ale jak w każdej dziedzinie życia, rzecz w formie, jakości, stylu i smaku.



plakat światowego tour BEYONCÉ

PS Autor pragnie oświadczyć, że żadna z wymienionych marek nie wykonała przelewu na jego konto, a wybrane przykłady są indywidualnym wyborem autora.

PPS MIC nie należy do żadnego koncertu medialnego, więc autor swobodnie mógł sobie pozwolić na nazwanie marek po imieniu, zamiast pisać: zespół x użyczył swojego utworu do reklamy produktu znanego powszechnie osobom gotującym, o żółtawym kolorze, z osobą płci męskiej w charakterystycznym białym stroju na opakowaniu.

Rafał Czarnecki



IN EVERY DREAM HOME A HEARTACHE

W KAŻDYM ŚNIE MIESZKA BÓL

W drugiej części muzyczno-słownego cyklu Szafa Grająca prezentujemy piosenkę In Every Dream Home a Heartache autorstwa Bryana Ferry'ego, pochodzącą z drugiej, chyba najlepszej studyjnej płyty Roxy Music pt. For Your Pleasure (1973); jest to zarazem ostatnia płyta zespołu nagrana z Brianem Eno w składzie. Inne wersje utworu można usłyszeć na albumach koncertowych grupy, m.in.: Viva! (1976) i nagranej po dłuższej przerwie w działalności zespołu Live (2003). Oprócz wersji oryginalnej, szczególnie ta ostatnia odsona piosenki godna jest polecenia. Natomiast absolutnie współczesną ciekawostką jest przeróbka piosenki zaprezentowana przez kultowy zespół

Melvins na płycie Everybody Loves Sausages (2013), z gościnnym udziałem jeszcze bardziej kultowego Jello Biafry (patrz: chociażby Dead Kennedys).



*In every dream home a heartache
And every step I take takes me further from heaven*

*Is there a heaven? I'd like to think so
Standards of living – they're rising daily
But home oh sweet home: it's only a saying*

*From bell push to faucet, in smart town apartment
The cottage is pretty, the main house a palace
Penthouse perfection but what goes on
What to do there, better pray there*

*Open plan living, bungalow ranch style
All of its comforts seem so essential*

*I bought you mail order, my plain wrapper baby
Your skin is like vinyl, the perfect companion
You float in my new pool, deluxe and delightful
Inflatable doll – my role is to serve you*

*Disposable darling, can't throw you away now
Immortal and life size, my breath is inside you
I'll dress you up daily and keep you till death sighs*

*Inflatable doll, lover ungrateful
I blew up your body... But you blew my mind*

*Oh Those Heartaches
Dreamhome Heartaches*

*Oh Those Heartaches
Dreamhome Heartaches*

...

A POTEŃ PRZYJDZIE NOC

*w każdym śnie mieszka ból
przychodzi znienacka i każe ci iść
a kiedy tak brniesz przez horyzont
coraz bardziej oddalasz się od nieba*

*zresztą nieba w ogóle już nie ma
zastępuje je wieczne podążanie
bo kiedy standardy życia idą w górę
coraz mniej jest miejsca na prawdę*

*od przyciśnięcia dzwonka u drzwi
do momentu kiedy z kranu popłynie woda
w mieszkaniu w domu w wsi czy w pałacu:
za fasadą zawsze czai się nuda wpelza
w twoje życie i obwołuje się samą esencją*

*przyniosłem ci pocztę przyniosłem ci siebie
twoja winylowa skóra odbija się w powietrzu
oddychaj mną bierz mnie w płuca
choć nieprawdziwa – jesteś życiem
mój oddech bezszelstnie krąży w tobie
aż do samego końca aż po kres*

*wdmuchuję tlen prosto w twoje usta
wdmuchuję siebie – nie ma mnie*

*W KAŻDYM ŚNIE MIESZKA BÓŁ
w KAŻDYM ŚNIE MIESZKA BÓŁ
w każdym ŚNIE MIESZKA BÓŁ
w każdym śnie mieszka BÓŁ
w każdym śnie mieszka ból*

...

Sny mają swoje języki, którymi opowiadają nam historie ze świata nocy. Są sny spokojne, kiedy dryfujemy między jawą a zmyśleniem, po jasnych horyzontach, gdzie światło latarni rozgwieżdża drogę naszej przeprawy (do sńitu). Są również sny grobowe, kiedy zapadamy w mroczny świat wewnętrznego kluczenia, po widnokręgach, oddalających się tym bardziej, im szybszy krok, mocniejsze tętno. Po takim śnie oprowadza nas Bryan Ferry. Po takim śnie w którym zostanie się do końca. Sny mają swoje korytarze, którymi możemy wyjść na mrok i ból, jak w piosence Roxxy Music. Sny mają swoją zawiłą logikę, której po przebudzeniu darmo przyjdzie się uczyć. „Jeżeli nie wyważymy wszystkich drzwi świadomości, / jeżeli nie przewietrzymy zgniętych / ciasnych klatek, / w których jesteśmy uwięzieni, / błękitne ściany naszego zatęchłego nieba / zalsnią od świeżej krwi (D. H. Lawrence, tłum. P. Madej).

Sen jest ucieczką przed rzeczywistością, na którą trzeba przystać, choć niesie rozczarowanie. Wpuszcza w krwiobiegu przygnębienie, podbija kolejne w nas rejony. Podcina skrzydła, klecone każdego dnia, by wnieść się wyżej, bardziej. Przyziemne sprawy trwałe wiążą nas z codziennością, odmieniającą wszystkie kolory zwątpienia, przyjmującą na siebie każdy odcień szarości. Sen ma nas odłączyć od krążenia po rzeczywistości, która uwiera, a miała nie tylko wkląć nas w nieszczęście. Takie życie, taki los. Po bezsennej nocy – mówi Cioran – papieros ma smak żalobny i pozostaje tylko natrętny „smak odrywanego języka od metalu ciszy” (K. Brakoniecki). Kolejna fałdka światła na ścianie, która mdli.

Czas podzielony jest na momenty, mniej bądź bardziej rozległe, z interwałami obrysowanymi ciemną kreską. Czas wydziela nam chwilę wykluczenia z nudy, poza którymi nie sposób odłączyć się od „słodkiego otępienia” (o którym śpiewa Pink Floyd). Na tych chwilach upływa sen.

A i sen jest królestwem podległym cierpieniu: „w każdym śnie mieszka ból” – nuci Bryan Ferry, a w wywiadzie z Piotrem Kaczkowskim (pomieszczonym w 42 rozmowach) przypomina: „Myślę, że konflikt między rzeczywistością a marzeniami jest bardzo ciekawy, dobrze jest uchwycić takie przeciąganie liny. W utworach zawsze powinien pojawić się jakiś konflikt, jakieś napięcie, nic nie powinno być zbyt proste”. Nie ma zatem prostych prawd, łatwych pocieszeń. Zapadamy bardziej w mrok, przysłuchujemy się kolejnym zwrotkom. Tonem jak w Muzyce kameralnej: „Chmury, które otulają doliny nisko / W godzinie wieczornej gwiazdy, / Najskromniejszymi są sługami: / Miłości, śmiechu, ujawnionej pieśni, / Kiedy to serce jest najcięższe” (J. Joyce, tłum. E. Tomaszewska).

Potem bierzemy ostatni zakręt. „Wdmuchuję tlen prosto w twoje usta”. Właśnie teraz pozbiierała się kolejna godzina ocieniona zachodem. Coraz szerszą niecką odpływa od niego życie. W filizance lura zmaczona, stygnie. Sterta naczyń w zlewie, schnie. Cicho opadł zmrok, duszno od każdej ściany, drzewa, ulicy. Poruszają się w tunelu, który opatulilo ciepło, a u wyjścia pali się ogień. Ona nadbiega, szarpie oddechem powietrze, mucha obija się o lep. U nich zasysanie wilgoci, domykanie się szpar w chodniku, rozniecanie nawianych fałdek kurzu. Nieznaczny ruch: nic więcej się nie dzieje, całość w odwodzie, w trwałej rozspyce.

„Ostatecznie, czy sen koniecznie musi przyśnić się komuś? Czy nie może zaistnieć samodzielnie, tak jak myśl pozostaje w książce, gdy tymczasem jej twórca już dawno obrócił się w pył? Czy na przykład zjawy nie żyją własnym życiem, chociaż nikt ich nie dostrzega i nie domyśla się nawet ich istnienia?” (F. Tuglas, tłum. A. Puu). Teraz nie ma już do kogo powiedzieć t e g o. Sny są dalekie, ale mogą się marzyć – podpowiada Leśmian – z bliska. Z t y m pozostaniemy jeszcze przez chwilę – twarzą w twarz, „aż do samego końca, aż po kres”.

ZALECA SIĘ!



JAY-Z
„MAGNA CARTA
HOLY GRAIL”



KANYE WEST
„YEEZUS”

W początkowych scenach teledysku „No church in the wild”, zrealizowanego przez Romaina Gavrasa, uczestnik demonstracji podpala koktajl Mołotowa, który wybucha pełnym ogniem przed kordonem policji. Czyniąc równie silne spustoszenie, w 2011 roku uderzyła swoją mocą płyta, którą wspólnie popełnili Jay-Z i Kanye West. Wszyscy, którzy sceptycznie podchodzili do owego projektu, zakładając, że różnice dzielące obu raperów nie pozwolą stworzyć czegoś wyjątkowego, musieli być bardzo zaskoczeni, kiedy „Watch The Throne” ujrzało światło dzienne. Album odniósł pełen sukces komercyjny i spotkał się z przychylnymi opiniami krytyków muzycznych. Z jeszcze większym zainteresowaniem muzyczny świat czekał na zapowiadane w połowie 2013 roku solowe albumy obu panów, które

pojawiły się zgodnie z planem, skutecznie promowane odpowiednio wcześniej. Właśnie za sprawą polityki promocyjnej można było przewidywać, jak różne będą to propozycje. Jay-Z podszedł do tematu „biznesowo”- nawiązał współpracę z producentami telefonów Samsung, których użytkownicy, za pomocą specjalnej aplikacji, mogli pobrać album wcześniej. Kanye West obwieścił, że jego album będzie pochwałą minimalizmu, w czym utwierdzać miał opublikowany projekt okładki, a dokładnie... jej brak. Efekt został osiągnięty, o obu wydawnictwach zrobiło się głośno. Kolejnym dowodem na oryginalność i niepowtarzalność pomysłów obu dżentelmenów, które pokazują jakże odmienne podejście do tematu, są materiały video towarzyszące wydawnictwom. Kanye West do utworu „Black Skinhead” zaserwował neurotyczny, czarno-biały teledysk, który tyleż intryguje, co wprowadza niepokój. Te odczucia oddają w pełni to, z czym mamy do czynienia, przesłuchując płytę „Yeezus”. To niezwykle ciężki, spójny materiał, ocierający się o koncept album. West z pełną konsekwencją wprowadza nas w świat minimalistycznych, rozedrganych dźwięków, których chropowate brzmienie z jednej strony hipnotyzuje, z drugiej przeraża. Jeśli na poprzednim albumie rapera dostrzec można było „ciemną stronę” jego osobowości, to na „Yeezus” panuje absolutny mrok. Obcujemy z minimalizmem w warstwie muzycznej, wypełnionej rozedrganą elektroniką, krzykami i złowieszczymi samplemi, dopełnionej niezwykle mocnymi tekstami, w których krytyka konsumpcjonizmu miesza się z hedonistycznymi opowieściami, a osiągnięty sukces i wynikające z niego poczucie pustki idzie w parze z megalomańskimi opowieściami o rozmowach z Bogiem. To eklektyczny materiał dla wytrwałych słuchaczy. West po raz kolejny jawi nam się jako pionier i wizjoner, którego pozycja umożliwia odważne łączenie dźwięków. Któż inny z podobną

swobodą mógłby w jednym utworze połączyć ciężki, raggamuffinowy głos Assassina i przekształcony wokół Bon Ivera, a do produkcji zaprosić Ricka Rubiną (producenta płyt m.in. Beastie Boys, RHCP, Johnny’ego Casha i U2) i świętujący za sprawą singla „Get Lucky” triumfy duet Daft Punk? Jay-Z również zaskakuje. Nie zdecydował się na klasyczny teledysk, lecz wybrał rozwiązanie wizjonerskie: wprowadził hip-hop do nowojorskiej galerii Pace i zorganizował trwający kilka godzin performance, podczas którego przez sześć godzin rapował utwór „Picasso Baby”, który promuje wydawnictwo „Magna Carta Holy Grail”. Wśród gości nie zabrakło m.in. Mariny Abramović i Jima Jarmusha, oraz wszelkiej maści artystów, aktorów, koneserów sztuki, kuratorów wystaw i przypadkowych nowojorczyków. Rozmach, który towarzyszył promocji albumu, dostrzec można również analizując jego zawartość. Wśród producentów pojawiają się zarówno Timbaland, Pharell Williams, Swizz Beatz i No ID, jak i cała grupa producentów reprezentujących młode pokolenie, tworząc niezwykle różnorodny stylistycznie i brzmieniowo materiał. Odnaleźć na nim można zarówno świeże, tętniące Nowym Jorkiem *beaty*, jak i rozbudowane, pełne melodii podkłady. Nie zabrakło również akcentów obfitujących w mocny, sączący się bas i ciekawe zestawienie sample, a lekkość Justina Timberlake’a spotyka się z ciężkim *flow* Ricka Rossa, chropowaty głos Sizzli współistnieje z melodyjnością, jaką prezentuje Frank Ocean. Zarówno Jay-Z jak i Kanye West skazani są na sukces. Status, jaki obaj osiągnęli w muzycznym showbiznesie, pozwala im podejmować kroki ryzykowne i wizjonerskie, które tylko zdają się umacniać ich pozycje. Chęci do eksperymentów i łamania granic obu nie brakuje. Chwała im za to. Warto poznać „...Holy Grail” z którego pije „Yeezus”.

Michał Mościcki



QUEENS OF THE STONE AGE

„...LIKE A CLOCKWORK”

Dotychczas Queens Of The Stone Age wydawali album co dwa lub trzy lata, jednak tym razem, by przerwać milczenie, grupa potrzebowała aż sześciu lat. Dlatego też oczekiwania wobec nowego materiału były niemałe, tym bardziej, że w międzyczasie Josh Homme z, mówiąc delikatnie, nieokrzesanego, acz niezwykle utalentowanego muzyka stał się również uznanym producentem na światowym poziomie. Tym samym na datę premiery czekano z taką samą niecierpliwością, co obawą. Niejeden zespół wraz z kolejną płytą nie udźwignął swojego dorobku. Do tego zapowiadani goście, by wymienić tylko Trenta Reznora, Dave'a Grohla, Alexa Turnera, Jasona Sellardsa czy... Sir Eltona Johna wprawiali wręcz w osłupienie. No i jeszcze ten tytuł, który z nieco prowokującą pewnością siebie mówi, że „wszystko chodzi jak w zegarku”. I co tu dużo mówić? Prawda jest taka, że nowy materiał jest po prostu rewelacyjny. Płyta – owszem – różni się od poprzednich albumów: delikatniejsze, rozbudowane melodie są zdecydowanie bardziej wyczuwalne, co u niektórych starych fanów QOTSA powoduje grymas na twarzy, jednak każdy kawałek na „...Like a Clockwork” to muzyczny majstersztyk, który śmiało mógłby być singlem promującym album. Homme garściami czerpie ze starego rocka i bluesa, tworząc własną, niezwykle oryginalną wersję współczesnego gitarowego grania. Ochów i achów nie byłoby końca, dlatego powiem krótko: jeśli bóg współczesnego gitarowego grania w ogóle istnieje, i nie jest nim przypadkiem Mike Patton, to z całą pewnością jest rudy.

Marek Szubryt



KULT

„PROSTO”

Do młodzieży, osób w wieku dojrzałym oraz starszek i starców, miast i wiosek **Stop** Nowa płyta Kultu **Stop** Szesnasta w dyskografii zespołu **Stop** W dobrym tonie wydaje się teraz powiedzieć o wypaleniu się Pana Kazimierza **Stop** O miłośności muzyki **Stop** O lichoci brzmienia **Stop** A więc droga hejterko **Stop** Nowa płyta Kultu jest... naprawdę dobra! (jedna z lepszych od czasu „Ostatecznego krachu systemu korporacji”) **Stop** Jak na Kult naprawdę przyzwoiła okładka **Stop** Słabawy teledysk do piosenki „Dobrze być dziadkiem” **Stop** Produkcja i realizacja płyty przez Adama Toczkę wyszła zespołowi na dobre **Stop** Tytułowe „Prosto” ma wszelkie dane by stać się Kultowym evergreenem **Stop** Warstwa liryczna **Stop** Polityka **Stop** Humor **Stop** Bóg **Stop** Piłka nożna **Stop** Miłoś!!!

Rafał Czarnecki



FOALS

„HOLY FIRE”

Trzeba było trzech lat oczekiwania, by nowa płyta kwintetu z Oksfordu ujrzała światło dzienne. Oczekiwania umiejętnie podgrzewanego przez sam zespół, gdyż single zapowiadające album, czy to mocny, transowy, z świetnym gitarowym riffem, „Inhaler”, czy też parkietowy kiler „My Number” jeszcze bardziej podsycali ciekawość. Szczęśliwie dla zespołu, gdy album się już ukazał, spełnił wszystkie pokładane w nim nadzieje. Zawsze wzbraniałem się przed wydumanymi porównaniami, ale „Holy Fire” wypełnia szamańsko-muzyczny eklektyzm, podlany dodatkowo elektronicznym sosem. Przez otwierające „Prelude”, po zamykający krążek „Moon” wskazują, że „Holy Fire” można traktować jako spójną całość. I być może zwiastujące ją single są najmocniejszymi akcentami albumu, to słuchając jej nie ma się ochoty ani razu użyć przycisku *skip*. Bo, po prostu, Foals nagrali album, na którym znajdują się bardzo dobre piosenki!

Rafał Czarnecki

2013
KULT
TRASA

KONCERT
17.10.2013
sala kameralna ncpp
info: www.ncpp.opole.pl



karta niezłego gościa

ZBIERAJ PUNKTY ZA KONCERTY I ODBIERZ **DARMOWĄ** WEJŚCIÓWKĘ

SZCZEGÓŁY NA STRONIE:

WWW.NCPP.OPOLE.PL W ZAKŁADCE KARTA I W KASIE NCPP.



#04

wrzesień 2013

Redakcja: Narodowe Centrum Polskiej Piosenki,

ul. Piastowska 14A, 45-082 Opole, mic@ncpp.opole.pl

Prowadzenie, opracowanie, redakcja treści: Marek Szubryt

Zespół redakcyjny: Marek Szubryt, Rafał Czarnecki, Michał Mościcki

Projekt, opracowanie graficzne, skład: Kamil Pieśniewski, grafika@ncpp.opole.pl

Okładka: Maria Peszek - Ryszard Michalski / EDEK

Reklama: Aleksandra Chłodnicka, a.chlodnicka@ncpp.opole.pl

Współpraca: Marta Ochman, Anita Koszałkowska, Sławomir Kuźnicki, Bartosz Suwiński

Nakład: 2 000 egzemplarzy

Wydawca: Narodowe Centrum Polskiej Piosenki

ul. Piastowska 14A, 45-082 Opole, biuro@ncpp.opole.pl

ISSN 2299-6273

© Copyright by MIC

„Muzyczny Informator Culturalny”

KWARTALNIK BEZPŁATNY



TVP

OPOLE



INSTYTUT ĆWICZEŃ
PSYCHOFIZYCZNYCH
ZALEWSKI & PARTNERZY

dzień otwarty: 19 X 2013

darmowe zajęcia, panel dyskusyjny o jodze, konkursy
pokazy szkół jogi, prezentacja masaży, rabaty



ul. Waryńskiego 17, OPOLE, tel. 696 422 792
zapisy i informacje: www.institutzen.pl, info@institutzen.pl

NARODOWE CENTRUM POLSKIEJ PIOSENKI IMPREZOWY ROZKŁAD

LISTOPAD

- 8 KONCERT **DEZERTER**
- 15 KONCERT **LUXTORPEDA**
- 16 KONCERT **JAMAL**
- 22 KONCERT **TRÈS B.**
- 23 KONCERT **ROCK NIGHT 2013**
- 28-30 KONCERTY, WARSZTATY **FREE ART FEST**

GRUDZIEŃ

- 6 KONCERT **FARBEN LEHRE**
- 13 KONCERT **PEZET**
- 14 KONCERT **RAS LUTA**

koncerty
przez
cały rok!



ZNAJDŹ NAS NA FACEBOOK'U

facebook /ncpppl



Narodowe
Centrum
Polskiej
Piosenki



Miasto Opole

BILETY DOSTĘPNE W KASIE NCPP, KIOSKU KULTURALNYM, PTTK
OPOLE, KAWIARNI KAFKA ORAZ NA STRONIE INTERNETOWEJ
WWW.NCPP.OPOLE.PL

NARODOWE CENTRUM POLSKIEJ PIOSENKI, UL. PIASTOWSKA 14A,
OPOLE 45-082

NARODOWE CENTRUM POLSKIEJ PIOSENKI IMPREZOWY ROZKŁAD

PAŹDZIERNIK

2,18,19 KONCERT
OPOLE SONGWRITERS FESTIVAL 2013

5 KONCERT
ELVIS DELUXE + RUBIN714

3-9 FESTIWAL FILMOWY
11 FESTIWAL FILMOWY
OPOLSKIE LAMY

11 KONCERT
DONGURALESKO

13 CZWARTE POWSZECHNE OPOLAN DEPTANIE- BIEGANIE
PODBIEGI 2013

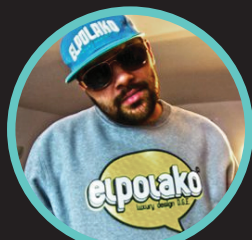
17 KONCERT
KULT

20 KONCERT
MŁYNARSKI / NAHORNY
„POGADAJ ZE MNĄ”

25 KONCERT
DAWID PODSIADŁO

26 KONCERT
MARIA PESZEK

27 KONCERT
KATARZYNA GRONIEC



Master

szkoła języków obcych

w Solaris Center
poziom +4

od 22 września
nowa siedziba

10 lat doświadczenia
profesjonalni lektorzy
wyjątkowa atmosfera

cemaster.pl

hiszpański
włoski
niemiecki
angielski
rosyjski

ZAPISY

tel. 77 441 41 01
gsm. 696 510 486

Preludium

Opole
Powstańców Śl. 25

ogłasza zapisy uczniów na nowy rok szkolny

Nauka gry na instrumentach i śpiewu

W Prywatnym Ognisku Artystycznym

dla wszystkich – bez ograniczeń wieku, także zajęcia dla przedszkolaków i osób dorosłych

lub Niepublicznej Szkole Muzycznej I St.

na Dziale Dziecięcym dla kandydatów w wieku 6–9 lat (6-letni cykl nauczania)

na Dziale Młodzieżowym dla kandydatów w wieku 10–16 lat (4-letni cykl nauczania)

Zgłoszenia oraz dodatkowe informacje:

tel. 602198905 602356262 774417969

e-mail: biuro@preludium.net na stronie: www.preludium.net

REKLAMA
REKLAMA
REKLAMA
REKLAMA
REKLAMA
REKLAMA
REKLAMA
REKLAMA